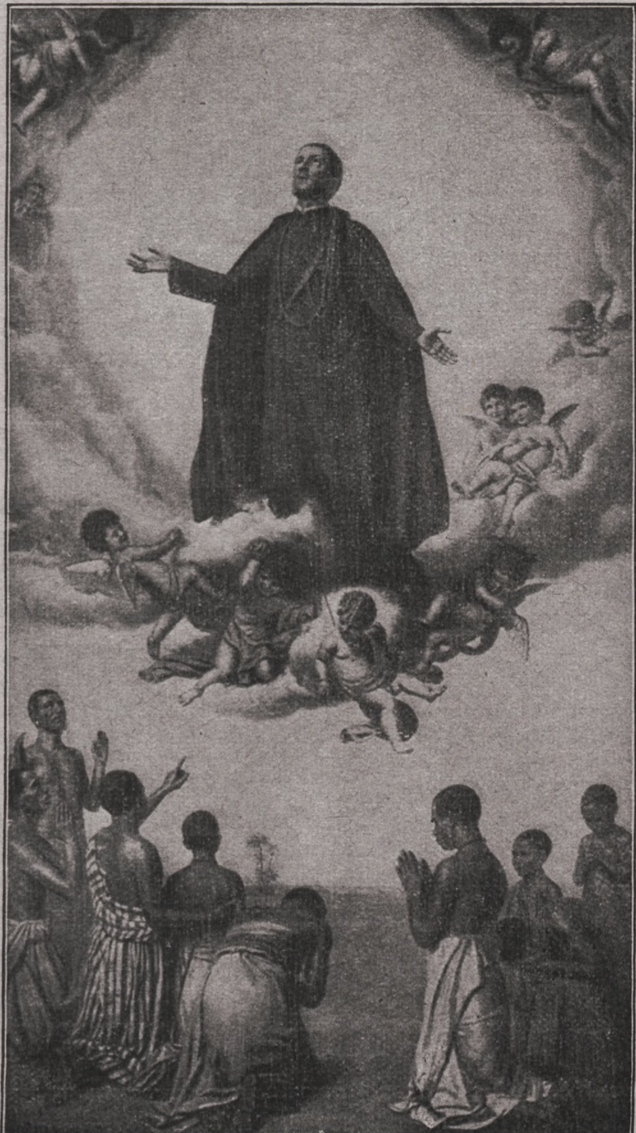
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 7. Lipiec 1933.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, chorwackim, portugalskim i holenderskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Do wszystkich Misjonarzy afrykańskich. — Misja św. Gabriela. — Któż to pisze z Chikuni? — Plonów nie brak. — Słowa Księcia Kościoła. — Gorliwość naszych owieczek. — Siła ducha.— Tydzień społeczny w Algierze. — W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym. — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera. — Złote ziarnka. — Odpust zupełny.

Ilusttracje: Marja Teresa Ledóchowska, Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera. — W Kraju Basutów. — Tracz musi być też opłacony...

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). —*Wilno,* ul. Zamkowa 19.—*Częstochowa,* ul. N. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Sniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1.—*Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65.—*Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33.— *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. Wilno 80.954.

Podziękowania i ofiary.

Dziękując M. T. Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę, p. Z. Knaupówna składa na misje zł. 100. — Dziękując M. T. Ledóchowskiej, p. Sieradzińska na beatyfikację zł. 5. — P. Antonina Śliwka dziękując, św. Tereni, na misje zł. 2. — P. Helena Brzezińska dziękuje Marji T. Ledóchowskiej za doznaną pomoc przy wypadku, na misje zł. 5. — St. M. przysłała zł. 4 i przeznacza zł. 2 na beatyfikację Bł. Andrzeja Boboli z podziękowaniem za wyzdrowienie męża z czer-



Marja Teresa Ledóchowska
Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera.

Z MISYJ.

DO WSZYSTKICH MISJONARZY AFRYKAŃSKICH.

Misjonarze afrykańscy, pozwólcie, że jeden z współtowarzyszy waszych apostolskich trudów, maluczki, ostatni pracownik w winnicy Pańskiej, wyrazi prośbę, a raczej myśl, którą wielu z was zapewne żywi, ale jej dotąd wyjawić nie mogło tak, jak to czyni obecnie wasz sługa.

Wszyscy, którzy Czarnemu Lądowi głoszą „dobrą nowinę", wszyscy bez wyjątku zobowiązani są do gorącej wdzięczności wobec tej wielkiej Niewasty, którą ogół wielbi jako „matkę misjonarzy", a którą bez wahania nazwać możemy *Opiekunką Afryki.* Potwierdza to doroczny wykaz rozdzielonych jałmużn, zamieszczony w „Echu z Afryki", a przedtem jeszcze przypominają nam to dary, które wpływają do rąk naszych. Bez nich misjonarze musieliby zaniechać conajmniej połowy tych dzieł, które dzięki tym zasiłkom mogli ufundować i utrzymać.

Wszystkie te dobrodziejstwa, które zawdzięczamy tej, co za życia zwała się Marją Teresą Ledóchowską, doma-

gają się szczególniejszego hołdu i podziękowania z naszej strony. Ponieważ Marja Teresa wyniszczyła się dla nas i dla Afryki, nam teraz przystoi odwdzięczyć się, i my misjonarze w pierwszym rzędzie powinniśmy dopomóc do wyniesienia jej na ołtarze, o ile Bóg innych nie żywi zamysłów.

Nie powinno być w Afryce żadnej stacji misyjnej, w którejby obraz dostojnej Dobrodziejki nie wisiał na miejscu wybitnem i to takiem, do którego murzyni, których ona tak miłowała, najłatwiejszy mają przystęp. Tam gdzie ich się najwięcej gromadzi, tam trzeba umieścić wizerunek tej, którą oni słusznie zowią matką swoją, bo zaiste macierzyńską okazywała im miłość.

Ale obraz ten nie ma być dla nich martwą kartą papieru. — Nie — należy tchnąć w niego życie i to nie tylko pouczając, kogo przedstawia, ale uprzystępniając naszym czarnym w ich mowie żywot tej bohaterskiej niewiasty, aby ją lepiej poznali i zrozumieli. Ale i to jeszcze nie wystarcza.

Trzeba im rozdać obrazki służebnicy Bożej Marji Teresy i zachęcić, aby się do niej zwracali w swych udręczeniach, chorobach i w niebezpieczeństwach. Ponieważ Marja Teresa już tu na ziemi najwięcej kochała czarnych, niewątpliwie i teraz w niebie przedewszystkiem o nich pamiętać będzie i tak cuda, które im wyprosi, sprawią, że niezadługo i my śmiertelni ujrzymy ją w aureoli świętości.

To nie ulega wątpliwości i przyszłość wkrótce potwierdzi nasze przekonanie. Weźmy sobie wszyscy do serca niniejsze propozycje. Sodalicja św. Piotra Klawera ma oczy zwrócone na nas. Jak Charlebois mógł zebrać 218 podpisów biskupów misyjnych i w ten sposób osiągnął, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus została ogłoszona patronką wszystkich misyj, tak i my postaramy się, aby dopomóc do beatyfikacji Marji Teresy i do uznania jej na wzór św. Piotra Klawera — Patronką murzynów.

Mamy przecież tyle słusznych racyj do takich nadziei...

Czy nie przywykliśmy do ofiar bez liczby na rzecz nieznanych sobie istot ? Jakoż więc nie mielibyśmy tego uczynić dla tej, której tyle zawdzięczamy ?

Przyszłość dowiedzie tego, a łamy naszego miłego „Echa” że szczególną radością zamieszczać będą objawy wdzięczności misjonarzy, które zadadzą kłam tak rozpowszechnionemu mniemaniu o *czarnej niewdzięczności* świata..

Misjonarz z hiszpańskiej Gwinei.

MISJA ŚW. GABRJELA.

List Wiel. O. Jaques, — Oblata Matki Boskiej Niepokalanej.

Krzyż towarzyszy zawsze dziełom Bożym. Nie zabrakło go i w misji św. Gabrjela. Siostry, które przybyły później, żeby brać udział w pracach pierwszego osiadłego tam misjonarza, Wieleb. O. Dernennic'a, streszczają życie tego ostatniego temi tylko słowy: Dużo wycierpiał. Śmierć skosiła go, w sile wieku, bo liczył lat zaledwie 45. Oto kilka doświadczeń, jakich doznał ten apostoł wiary. Pewnego wieczora gwałtowny wicher, który rozpętał się jak burza, zerwał dach z kościoła. Zamiast się udać na spoczynek, O. Dernennic zamienia się w robotnika i wchodzi na dach. W pocie czoła układa z powrotem płyty z żelaznej blachy i przybija je gwoździmi tak, że po kilku godzinach wszystko jest w porządku i na dawnem miejscu. Co więcej, znika wszelka obawa co do wnętrza kościoła; wicher nie wyrządził tam znacznej szkody. — Innym razem piorun uderza u jego stóp. Jest właśnie w swoim pokoju. Po kilku minutach wszystko płonie. Słomiany dach spalił się jak zapałka. Biedny Ojciec jest bezsilny wobec tego straszliwego dramatu. Może uratować zaledwie kilka przedmiotów. Rejestry, książki, dokumenty, wszystko to zamienione w popiół. Ocalił życie, lecz szkody były ogromne. Jednakże misjonarz nie stracił odwagi. W przeciągu dwunastu lat, w których opiekował się tą misją, wybudował piękny kościół, dziś jeszcze odpowiadający potrzebom, plebanję i dom dla Sióstr. Śmierć jego była dla wszystkich stratą tem dotkliwszą, że nastąpiła w czasie wojny światowej. W przeciągu paru lat, kilku Ojców kolejno zawiadowało po nim tą misją i ich również zabrała śmierć przedwcześnie. Ostatni z nich uległ epidemji grypy. W niektórych wsiach chorowali wszyscy. Zwierzęta błąkały się, zdane na łaskę losu. Przez cały rok był tylko jeden misjonarz na cały obwód... Wreszcie zaświtała nadzieja. Przybył młodziutki Ojciec, ledwo umiejący się wysłowić w tamtejszej mowie. Po nim ja nastąpiłem. Byłem poprzednio na północy, na zupełnej równinie, gdzie wioski są blisko siebie, ludność jest gęsta i katolików dużo. Tu natomiast wprost przeciwnie. Wioski maleńkie, bardzo od siebie oddalone, a dokoła misji tylko garść chrześcijan. Najprzykrzejsza rzecz to podróżowanie, obfitujące w nagłe zwroty i podskoki. Trzeba wdrapywać się na wysokie wzgórza i posuwać

się drogami bardzo niebezpiecznemi. Lecz chociaż życie tu jest twarde, mają góry i swoje miłe strony. Mamy tu jeden z najpiękniejszych widoków, jakie są w Kraju



W Kraju Basutów.

Basutów. Stwórca porozmieszczał tu doliny, otoczone górami, olbrzymie skały, wierzchołki o kształtach różnorodnych, wodospady i rzeki, szumiące głośno po burzy. A co powiedzieć o wschodzie i zachodzie słońca? To wprost czarujące.

Któż to pisze z Chikuni?

Kochane „Echo z Afryki!”

Zapewne jak Szanowna Redakcja odczyta taki serdeczny tytuł, pomyśli sobie zaraz: „Co to za jakaś dziecinka pisze tam z Afryki, — bo tak serdecznie to tylko dzieci chyba do obcych osób odzywać się umieją, — — a ja tymczasem cieszę się i uśmiecham” bo to nie żadna dziecinka pisze, ale stary, już szósty krzyżyk dźwigający na plecach ksiądz, i to pisze tutaj z Afryki — — a dlatego tak serdecznie tytułuje, boć przecież z tym „Echem z Afryki” chybaśmy sprzęgnięci wszyscy jak para dobrych koni, co ciągną pług po afrykańskiej Bożej roli.... Czarnego kontynentu.

Ale dlaczego piszę?

Dlatego, że muszę *sprostować* to, com świeżo odczytał w „Echu” z grudnia na stronie 179.

A to sprostowanie takie, że narzekałem tam, iż nie należę do tych szczęśliwców, jakich życzenia spełnia ta ajencja nieba — — Sodalicja. A teraz muszę powiedzieć, że owszem, należę do tych szczęśliwych ludzi — i parę razy już doświadczyłem tego, — że tylko napisać do Sodalicji, a potem pomodlić się by ta Czcigodna Sługa Boża Marja Teresa Ledóchowska tam jakoś tak zrobiła, by jej „biuro” Sodalicji św. Piotra Klawera dostało skąd grosza na łatanie biedy po misjach — i — zaręczam — skutek niezawodny. Byłbym się czuł zobowiązanym umieścić specjalnie podziękowanie, ku wiadomości W.W. Księży Misjonarzy i chwale Czcigodnej Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej — ale chyba każdy wie, co ona zdziałała i co działa jeszcze. Tutaj w Afryce co chwila spotykam się z uwagami Misjonarzy: to od Sodalicji św. Piotra Klawera, to nabyte za pieniądze przysłane przez Piotra Klawera, to dar M. T. Ledóchowskiej... i tak wciąż...

A ja jeszcze jestem o tyle szczęśliwszym, że chociaż Sodalicja przysyłała mi pieniądze na kupienie motocyklu, by jeździć można po szkołach naszych, należących do Kasisi i tak pilnować lepiej tych szkół — jednak powtarzam tak szczęśliwym jestem, że nietylko nie potrzebuję się tłuc na tej motocykletce, a czasem pchać ją pod ostrą górę — ale zadowolony jestem, żem jej wogóle nie widział na moje oczy. Motocykletka jest w Kasisi — tak — tylko mnie tam niema. Przeniesiono mnie do Chikuni — ale to tem lepiej... i dla mnie i dla Sodalicji,

bo tutaj jeszcze większa bieda, więc i ja będę miał okazję znowu pisać do Sodalicji o ratunek, a chyba i Sodalicja św. Piotra Klawera będzie miała sposobność nie tylko do dobrego uczynku, ale i do szerzenia chwały Czcigodnej swej Założycielki, która w tak ogólnym kryzysie śwata, jednak zawsze jakoś cudowne grosze znajduje na ratunek misyj.

Nawet przyznam się po cichu, że już pisałem do Generalnej Kierowniczki o ratunek — bo proszę sobie wyobrazić — mamy tutaj w Chikuni seminarjum nauczycielskie, gdzie się przygotowuje 70 przyszłych katechistów-nauczycieli dla całej naszej misji w Rodezji (misji polskich Jezuitów) — a to znaczy, że 70 chłopcom trzeba dać codziennie jeść, i trzeba co roku sprawić jakieś ubranie — koszulinę, porcięta — butów ani płaszcza nie używają ci przyszli panowie nauczyciele, to luksus, trzeba im dać jakiś koc, aby w nocy było czem się okryć, a książki a zeszyty, a ołówki ? ? ? ? Przecież taki panicz nie ma nic; po prostu czasem przyprowadzi go matka, czy sam z domu ucieknie na misję i ma na sobie tylko ten sznurek, na jakim kiedyś powiesi swoje spodeńki, jakie ma nadzieje dostać... A w dodatku to ubranie na tych chłopcach jakieś takie jest, że... drze się i na rok nie wystarczy im jedna koszulina, trzeba dwie lub trzy.... i mnie kazali się starać o to, aby zakupywać te rzeczy....

„A za co spytałem ? Gdzie pieniądze ? ”

Dali mi przełożeni pudełko blaszane...: „Tutaj były pieniądze, ale już ich niema... To główna nasza kasa... A tu książki rachunkowe... Długi zapisane.” — Kto tu potrafi gospodarować ? Chyba tylko Sodalicja św. Piotra Klawera, powiedziałem sobie i zaraz siadam i piszę, a potem idę do kościoła i modlę się, nietylko teraz, ale codziennie, żeby tam te grosze z całego kraju — chociaż biednego, składały się, rosły, bo tu bieda. Bo, jeśli nie będzie za co wykształcić tych katechistów, kto przygotuje czarnych do chrztu, kto będzie młode pokolenie uczył w chrześcijańskiej szkole ? ?

Po prostu szkoda będzie wody wylanej na Chrzcie św. na ich głowy — zdziczeją, spoganieją... jak każde dziecko w złej szkole, pod złym nauczycielem.

Zresztą niema o czem pisać — na to patrzą rodzice i w Polsce i dlatego tak troszczą się o dobre szkoły i o dobrych nauczycieli...

Polecam się modlitwom sługa w Chrystusie

ks. K. Konopka, T. J.

Plonów nie brak.

O. Zygmunt, Benedyktyn, z misji Matimara.

Cztery lata temu przybyło do Matimiry dwóch Ojców i jeden braciszek. Zamieszkali w nędznej lepiance. Pan Jezus nie miał i nie ma dotąd lepszego przybytku. Przed dwoma laty dobudowaliśmy jedną izbę do naszej chaty. Do kościoła nie mogliśmy nic dobudować, bo był dość obszerny, a budowle z gliny nie dopuszczają zbyt wielkich rozmiarów. Stacja nasza liczyła wtedy 1500 chrześci-



Tracz musi też być opłacony....

jan. Obecnie liczba ta wzrosła do 3000 i odpowiednio powiększyła się też ilość katechumenów. Przed dwoma laty miałem 80 uczniów, w ostatnim roku już 260. Na rok bieżący zapisało się 290. Z jednej trzeciej naszych szkół wybrałem już katechumenów na rok następny i naliczyłem ich już 160. Plonów więc nie brak i żniwo naprawdę obfite. Kościółek nasz w każdą niedzielę jest przepeł-

niony już wtedy, gdy zejdą się wierni z najbliższej okolicy. Cóż dopiero w wielkie święta! Wtedy ani połowa nie dostanie się do wnętrza. Muszę więc zbudować nowy duży, murowany kościół. Lecz skąd na to pieniędzy tyle, ile potrzeba? Chwała Bogu, że w ubiegłym roku wypaliliśmy dużo cegieł, starczą prawie na całą budowlę bez wieży. Brak tylko jeszcze dachu, wiązań i dachówek. Kosztowne są, przedewszystkiem wiązania, bo z drzewa trzeba rządowi płacić duże procenty. Tracz za ciężką swoją robotę musi też być dobrze opłacony. Proszę więc bardzo gorąco, nie odmawiajcie mi zasiłku. Wiem, że czasy teraz ciężkie, ale i w tych czasach nie brak ludzi dobrych i miłosiernych.

Obecnie mamy tu nauczycieli na kursie uzupełniającym. Po Wielkiejnocy zacznie się znów nauka w szkole. Każdy chciałby się zjawić w nowem ubraniu, a ja nie mogę dać pieniędzy — nawet tym, którym się pensja należy jeszcze za rok ubiegły. U Indusów, którzy mi ubrań dostarczają, mam już też długi.

Oborę muszę zaopatrzyć w nowy dach, o ile nie chcę ryzykować, że pewnego pięknego dnia bydło nasze zostanie żywcem pogrzebane. Szkół mógłbym w moim okręgu założyć znacznie więcej, ale nie mam środków na opłacenie nauczycieli i na kupno przyborów szkolnych, które są bardzo drogie. Toć elementarz kosztuje 40 cts. (3.50 zł.). Widzicie, że nielada kłopoty mnie dręczą. Cieszyłbym się z całego serca, gdyby Sodalicja znaczniejszym zasiłkiem mogła mnie z nich wydźwignąć.

◈◈◈◈

SŁOWA KSIĘCIA KOŚCIOŁA.

Z wielkiem wzruszeniem przeczytałem *życiorys* Waszej założycielki, hr. *Marji Teresy Ledóchowskiej*. Wrażenie było tem głębsze, że od r. 1894 miałem szczęście znać osobiście tę wielką damę, która porzuciła świat, aby stać się wielką świętą i matką dusz oddanych apostolstwu. Już w owym okresie, mimo, że tak bardzo z niemi się kryła, uderzyły mnie wzniosłe zdobiące Ją cnoty, a przed innemi ta niestrudzona gorliwość o zbawienie afrykańskich murzynów, która Ją trawiła. Niepodobna — przestając ze świętymi — nie odczuć żaru, który bije z płonącego w nich ognia ofiarnej miłości. — Oby ta dobra książeczka prowadziła dalej dzieło heroicznej duszy, którą sławi, — oby przyczyniła

się do rozwoju Sodalicji, której Ona dała życie i której wiernie patronuje, oby mnogo dusz rozpaliła gorliwością o chwałę Bożą, kierując je na drogę, którą im ku zbawieniu naszych drogich Afrykańczyków wskazała M. T. Ledóchowska.

Misjonarze mają nadzieję, że niezadługo będą mogli dać wyraz swej wdzięczności, zdobiąc kwiatami ołtarze, które Kościół Święty dozwoli wznieść dla Niej, i składając przed Jej obrazem (statuą) swe ufne westchnienia i modlitwy.

†. Biskup Huwiler, M. A.
Wik. ap. Bukoby.

Życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

112 stron w ósemce, z 21 ilustracjami z jej życia i działalności w oprawie płóciennej zł. 1.50 am. cts. 30; w oprawie kartonowej zł. 1.20, am. cts. 20; w miękkiej 80 gr., am. cts. 15.

GORLIWOŚĆ NASZYCH OWIECZEK.

Apostolska prefektura Buea.

List Ojca Altmana ze Stow. św. Józefa z Mill - Hillu.
Tiko — Kamerun.

W tym miesiącu trzódka nasza powiększyła się o 50 owieczek. Chrzest odbył się bardzo uroczyście. Trzeba to samemu przeżyć, aby mieć o tem wyobrażenie. Poczciwi murzyni cieszą się jak dzieci. Widywałem czasem taką radość w Ojczyźnie przy pierwszej Komunji świętej. Nie wzniecały jej piękne stroje ani smaczne śniadanie, — płynęła ona z posiadania Pana Jezusa, który pierwszy raz wstępował do duszy. Podobnie rzecz miała się z naszemi nowemi owieczkami: Szczęście wewnętrzne odbiło się na zewnątrz i wszędzie panował radosny gwar i rozbrzmiewały piękne śpiewy.

Gorliwość tych nowych chrześcijan wlała nowe życie w całą parafję. Pomnożyły się szeregi przystępujących do Komunji św. Przeszłej niedzieli np. rozdałem 500. Poganie również podziwiali to wielkie rozradowanie nowoochrzczonych. Niejeden pod tem wrażeniem zgłosił się na naukę. Oby ta gorliwość nie osłabła i dużo pogan przywiodła na łono Kościoła. — Przeżyliśmy tu jeszcze jedno ważne zdarzenie. Ostatnim razem doniosłem, że jeszcze nie mam szkoły. Za Bożą pomocą zaszła nagle pomyślna zmiana. Przed tygodniem zdobyłem stosownego nauczyciela. Teraz trzeba się wziąć do budowania szkoły i postarać się o pozwolenie rządowe. W niedzielę zapowiedziałem w kościele, że niezadługo otwieram szkołę i że rodzice chrześcijańscy mają się zgłosić z dziećmi w poniedziałek. Ta nowina przyszła w samą porę. Już o 5 rano zjawiło się kilkoro dzieci. Po nabożeństwie zebrało się ich już około 70. Mogłem wszakże przyjąć tylko 50, mając tylko jednego nauczyciela. Reszcie musiałem zalecić cierpliwość. Gdybym miał odpowiednie środki, *mógłbym z łatwością zdobyć odrazu blisko 200 uczniów*. Przy Bożej pomocy nie wątpię, że się tego z czasem doczekam.

◈◈◈◈

Siła ducha.

W jednej ze stolic Europy żyje skromna, prostego stanu niewiasta — o sercu prawdziwej misjonarki. Przed wielu laty danem jej było usłyszeć kilka wykładów misyjnych sługi Bożej, Marji Teresy Ledóchowskiej i odtąd, zapałem apostolskim przejęta, — pomaga wiernie Sodalicji św. Piotra Klawera. Oto co uszyła dla misyj w r. 1932: 44 ubrania, 36 kurtek — 12 spódnic — 60 bluzek, 16 płaszczyków, 15 koszul dla chłopców, 1 fartuch, 123 par spodenek, 123 szelek.

Niestrudzona ta pracownica zajmuje się przytem całem gospodarstwem domowem sama bez służącej ani innej pomocy, pielęgnuje od kilku lat chorego męża, a od roku także chorego ojca. Prócz tego, aby coś zarobić, podejmuje się jeszcze różnych robót dla innych np. prania.

Skąd ta niewiasta czerpie moc, by temu wszystkiemu podołać?

Codzień jest na Mszy św., codzień komunikuje i Pan Jezus, jak oświadczyła, daje jej codzień nowy zapas sił, potrzebny do spełniena obowiązków.

Ta niewiasta naprawdę nie marnuje życia. Gdyby dużo było takich dusz prawdziwie apostolskich, coby umiały nieść misom takie ofiary, jakie wspaniałe triumfy święciłby Kościół w Afryce!....

Tydzień społeczny w Algierze.

W dniu 19 kwietnia br. miał się rozpocząć w Algierze Tydzień Społeczny, w którym mieli wziąć udział wybitni działacze katoliccy, zarówno duchowni, jak i świeccy. Projekt tego tygodnia społecznego jest zamanifestowaniem żywotności ducha katolickiego, jaki promienieje na odległych ziemiach Algieru, dzięki misjonarzom, z pośród których największą ofiarnością i działalnością odznaczają się Ojcowie Biali. (H. W.).

Odcinek.

W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

Opis podróży apostolskiej W. O. Zabdyra, T J.

(Ciąg dalszy.)

Koło godziny 4-tej na pewnem wzniesieniu zobaczyliśmy wielką wioskę; pytamy, czy to może jest Chipepo? Tak, odpowiedział przewodnik; wszyscyśmy się bardzo uradowali, nabrali humoru, języki się rozwiązały, a nogi jeszcze szybciej przebierały.

Wnet weszliśmy pomiędzy domy — sporo ich było — ale szef, jak nas powiadomiono, mieszka w następnej części wioski; tu wskazano nam odosobniony duży dom czworokątny, mówiąc, że to „gmach sądowy,” a opodal — dodano — dom szefa. Skierowaliśmy się w stronę gmachu sądowego — marnej chałupy; właśnie odbywano sądy. Zaraz powiadomiono szefa o naszem przybyciu; Zaczęły się wysuwać przez wąskie, niskie drzwi postacie poważne, niektóre siwe i zbierać koło nas. Gdy wszyscy wyszli, pytam, gdzie jest szef? Wskazano mi na najmłodszego z nich, może koło 40 lat liczącego. Podałem mu rękę, powitałem ich i zaraz ad rem (do rzeczy): Musimy tu zanocować; prosimy więc o miejsce jakie; dalej o wodę i drzewo na ogień. Co do miejsca

na noc, sam podsunąłem, że tu moglibyśmy zostać (w chałupinie na sądy). w drugiej izbie (były bowiem dwie). Mumbo, (dobrze) odparł szef; w tej chwili zakomenderowałem na chłopców: rzeczy wnieść do izby; ja obrałem sobie kąt obok drzwi, chłopcy głąb zaciszny izby. Ponieważ trudno bezpośrednio na ziemi, w prochu, rozkładać koc z wielu racyj, przeto poprosiłem o matę jakąś jedną i drugą. Przyniesiono wszystko i wodę i trochę patyków i dwie maty trzcinowe; jedną ja wziąłem i rozłożyłem zaraz rzeczy na niej, drugą trzeba było dziurę na drzwi zakryć na noc.

Wszcząłem rozmowę z szefem, stawiając różne pytania. Z przykrością dowiedziałem się, że nie bardzo dawno temu przyjechał tu jakiś biały i pytał czy chcą szkoły. Pewnie, że chcemy, odrzekł szef; a więc zbudujcie budynek, a potem dajcie nam znać, odparł biały i wnet odjechał z kilku chłopcami (tłumaczami) statkiem ku Livingstone. Po jakimś czasie przysłał chłopca z zapytaniem, czy szkoła gotowa, ale oni, jak to czarni, powolni, leniwi, ani palcem nie ruszyli. W tych warunkach ja przyszedłem; nie mogłem tam na miejscu dokładnie zbadać, co to za człowiek, jakiej sekty protestant; po wspomnieniu o zakazie jedzenia ryb, myślę, że to adwentysta. Wobec tego wskazałem na chłopski rozum, jak takie zakazy: jedzenie ryb, picie piwa, palenie papierosów, nie mają podstawy; jak sami adwentyści chcą, niech się trzymają tego. Oni mówią, że kto w sobotę pracuje, a nie w niedzielę, że kto je ryby, pali papierosy, napije się piwa, to zły człowiek, źle robi, ciężko grzeszy, trzeba takiego unikać; to kłamstwo; tak uczyć to jest źle; Pan Bóg tego nie wymaga, nie zakazuje pod grzechem ciężkim czy zapalić papierosa, zjeść rybę, czy napić się piwa, oczywiście nie do opicia; źle również jest to, że niedzieli oni nie szanują, ale pracują; wszyscy panowie, rząd, sam król Anglji obchodzi niedzielę, nie sobotę, i t. d. Wszyscy stanęli jak jeden mąż po mojej stronie, zaczęli sarkać na adwentystów i powtarzać: szkoły takiej — adwentystów — my nie chcemy; my chcemy szkoły Chikuni, O. Moreau. Skorzystałem z tej przychylności i zacząłem im podsuwać jak mają zrobić, co powiedzieć, gdyby jeszcze ów „mukua” (protestant) przybył, a więc krótko powiedzieć mu tak: my chcemy tylko szkoły O. Moreau, Chikuni; nazwiska te znają dobrze i czarni, więc mogą zapamiętać, a także i protestanci. W dysputę się nie wdawajcie;

od was — dodałem — zależy, jeśli wy nie będziecie chcieli ich szkoły, oni nie mogą mieć szkoły pośród was, w waszej wiosce. Dodałem jeszcze, że monze, wielki szef, jak wiecie, (tu wtrącił szef uwagę: to mój przyjaciel) monze, mówię, prosi tylko o szkołę O. Moreau, nie chce nikogo innego; właśnie niedawno przyszedł w tej sprawie do mnie, prosząc o więcej szkół w jego wioskach; jedną mamy blisko jego wioski, dużo dzieci chodzi, a w niedzielę dzieci i ludzie starsi. I ten argument miał siłę, czułem, zwłaszcza u szefa. Na temat protestantów jeszcze jakiś czas mówiłem. posługując się wszelkiemi sposobami, argumentami, by utwierdzić ich jak najbardziej w owem już wyrażonem pragnieniu: my chcemy szkoły Chikuni, O. Moreau. Gdy się tak nagadałem, że mi już śliny brakowało i zmęczyłem, dodałem: teraz pozostaje tylko, byście szkołę zbudowali; dziewczęta prędko — póki jeszcze jest — po trawę, chłopcy po drzewo na szkołę „O. Moreau, Chikuni.” Już było ciemnawo, gdyśmy się rozeszli.

Plan mój, jaki miałem w domu, jeszcze w drodze uległ zmianie o tyle, że postanowiłem zatrzymać się jeden dzień u celu, w wiosce szefa naczelnego, by nieco spocząć, zobaczyć Zambezę, a przedewszystkiem, by dostać się na drugi brzeg Zambezy (południowa Rodezja) i zbadać na miejscu, czy i tam rzeczywiście — jak mi mówiono w Chikuni — są Batangowie, czy też inny szczep. Dlatego na drugi dzień po śniadaniu, przedstawiłem swój plan szefowi, prosząc go zarazem, by mi towarzyszył na drugi brzeg. O dziewiątej i pół udałem się z chłopcami moimi ku Zambezie. Poza wioską rozległe pola uprawne, z których już mairę ścięto i ziarno zebrano, zostawiając łodygi długie na ziemi; poza pasem pól olbrzymie drzewa, z których wielka część kolczaste, mniejsze podrostki i gąszcz bujny, zielony, nie do przebycia, a to wszystko na tle trawska suchego, ten gąszcz, jakby park, stanowił właśnie brzeg Zambezy z tej strony, jej obramowanie dość było wąskie, dlatego aniśmy się spostrzegli, gdy na przedłużeniu naszej drogi nagle zasrebrzyła się migocąca woda na szerokiej przestrzeni. Krzykąłem: Zambeza ! na co chłopcy zaraz odpowiedzieli ze zdziwieniem: ma, ma, ma, aciu ! Za chwileczkę już staliśmy nad brzegiem.

Wrażenie ogromne po przyzwyczajeniu się do posuchy, braku wody wogóle tutaj w Afryce, tem więcej na

naszej drodze, którąśmy już odbyli; mimowoli cisnął się jakby żal: nie mogłoby też to coś z tej przeogromnej obfitości spłynąć na inne miejsca tak wysuszone! Nie szkoda też to tak wielkiej masy wód, tak darmo spływającej bez ustanku! Na chwilę wszyscy zamilkli, dumali i patrzyli na tę płaszczyznę, ruszającą się, jakby żywą, migocącą, w środku tu i ówdzie palmami chwiejącemi się urozmaiconą, szeroką, w dość dobrem przybliżeniu, z górą 200 metrów. Stan wody obecnie wysoki, ale woda dosyć czysta; z tej strony koryto nieco rozszerzone w niektórych miejscach; drugi brzeg stromy, bez kamieni, który ratują i podtrzymują drzewa, ich korzenie. Wtem zbliżył się do nas jakiś murzyn; wszczęliśmy rozmowę; zapytałem go zaraz, czy niema tu gdzieś jakiej łódki; jest, odrzekł i to dość blisko; znakomicie, pomyślałem sobie; poprosiłem go, by postarał się o sprowadzenie łódki z jej właścicielem tutaj na to miejsce; dobrze, odrzekł i poszedł. Za jakiś czas przyszło kilku murzynów do nas; znów rozmowa, tem łatwiejsza, że miałem kilku chłopców, z którymi jak ze swoimi mogli rozmawiać. Zaczęliśmy się wypytywać o krokodyle, hipopotamy. Jeden z nich zaproponował nam, byśmy poszli z nim nieco poniżej, a może zobaczymy hipopotama; tam bowiem na brzegu jest ich miejsce ulubione; jeśli zaś — dodał — ich tam nie będzie, to w środku rzeki koło palm ich zobaczymy; oczywiście zgodziliśmy się i poszliśmy. Znów droga dobra, oczyszczona z trawy, szeroka, cienista; po obydwu jej stronach trawsko jak postronki i gąszcz to mniejszy, to większy, czasem nie do przebycia. W drodze ów murzyn zwrócił naszą uwagę na pewne niebezpieczeństwo chodzenia tutaj, jako, że w tych gąszczach ukrywają się dzikie zwierzęta, lwy, które wychodzą do wody i na polowanie. Po niespełna pół godzinie zeszliśmy z drogi i skierowali ku rzece. Nie mieliśmy szczęścia zobaczyć tego potwora — hipopotama — na brzegu, prócz licznych śladów, głębokich w błocie lub ziemi; zaczęliśmy więc ich szukać po rzece i rzeczywiście zobaczyliśmy 3 sztuki koło trzcin, w środku rzeki, straszne cielska, czerwonawe, to wypływały na powierzchnię, to znów się zanurzały powoli. Zaczęły też popisywać się swoimi głosikami, ryk podobny do świni, tylko przedłużony. Krokodyle się nie pokazywały; ponieważ mnie śpieszno było dostać się na drugi brzeg, przeto wnet wróciliśmy na stare miejsce.

Łódki jeszcze nie było i długi czas musieliśmy na nią czekać. Po pewnym czasie oznajmiono mi, że już jest, nieco wyżej; poszliśmy; już z pewnej odległości dolatywały nas rozhowory, śmiech. Gdyśmy się zbliżyli, zobaczyliśmy kilkunastu ludzi, mężczyzn, przygotowujących zastawy trzcinowe na połów ryb; był też i szef ze strzelbą. Popatrzyłem na łódkę; co za łódka; na jakie 6 do 7 metrów kloc drzewa, wydrążony; wobec tego, chociaż zapowiedziałem chłopcom, że wszyscy jedziemy na drugą stronę, wytłumaczyłem im teraz, że niebezpiecznie, by tyle osób wsiadało na ten kołyszący się kloc; może się któryś przerazić, ruszy się w jedną stronę, potem w drugą, kloc się rozkołysze i łatwo może być nieszczęście. Oni sami, choć mieli ochotę z jednej strony, to z drugiej jednak strony bali się; wziąłem więc tylko jednego ze mną, który umiał nieco po angielsku, by w razie potrzeby pomógł mi w porozumieniu się z ludźmi na drugim brzegu.

Za chwilę wsiedliśmy; było nas 4; szef, przewoźnik i nas dwóch. Prawdę mówiąc, trzeba było pewnej śmiałości, bo kloc się kołysał — wąski a długi — za każdym naszym ruchem; my dwaj pasażerowie siedliśmy w środku na dnie owego kloca, przewoźnik w tyle, szef na dziubie; prócz Bożej opieki miałem i ludzką rękojmię szczęśliwego przejazdu, bo jechał i... szef; szef — pomyślałem sobie — ma strzelbę, jeśli on się nie boi, to i my możemy liczyć na szczęśliwy przejazd. Gdyby zaś przyszło zginąć, to zginiemy prawdopodobnie wszyscy; ja dla wielkiej sprawy w służbie misjonarskiej. Z trudnością odbiliśmy od brzegu bagnistego na głębszą wodę, pomiędzy palmy. Trzymaliśmy się, jadąc w górę, owych właśnie palm, blisko brzegu, bo tu woda nie płynie z taką siłą, ile że to jest poza właściwem korytem; na tem miejscu później po opadnięciu wody, ludzie sadzą kukurydzę, tytoń i t. d. Mój towarzysz siedział jak trusia, ani słowa nie zamienił; a gdy zobaczył blisko naszego czółna krokodyla, jeszcze bardziej przysiadł i był wystraszony; woda czasem była płytka, czasem kilkumetrowa. (Ciąg dalszy nastąpi.)

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Warszawa: Dnia *28 marca* odbyło się zebranie miesięczne podług następującego programu:

1) Modlitwa do Ducha św. 2) Konferencja na temat: „Chrystus jest Królem“ O.K. Wacha T.J. 3) Referat „Czas Wielkopostny“ wygłosiła p. Janina Hube. 4) Sprawozdanie miesięczne kierowniczka Filji. 5) Opowiadanie o Malumbie O. Adolfa Verret'a streściła kierow. Filji. 6) „Jezu Chryste Panie miły“ odśpiewali Zebrani jedną strofkę. Nastrój jak zwykle był bardzo podniosły i serdeczny. Wpływy w tym dniu były dzięki Bogu znaczne. Ofiarowano również bardzo ładną komeżkę, 6 puryfikaterzy, 6 korporałów, 1 parę złotych kolczyków, srebrny pierścionek, nieco miedzi, srebrnego bilonu i kilka fantów na loterję.

W piątek dnia 7 kwietnia odprawiona została Msza św. przed Wystawionym Najśw. Sakramentem w intencji: „Aby Chrystus Zmartwychwstały błogosławił pracy misyjnej w Afryce“. W tej intencji ofiarowana była Komunja św.

Kraków: Dnia *12 marca 1933 r.* nabożeństwo miesięczne odbyło się w kościele W.W. X.X. Misjonarzy na Kleparzu. Kazanie pasyjne wygłosił Przewielebny Ks. Starch.

Złote ziarnka.

Biedna Afryko! Tyś jest najbardziej opuszczoną i najnieszczęśliwszą częścią kuli ziemskiej. O Krwi Chrystusowa, spłyń na tę twardą, suchą, nieurodzajną ziemię i spraw niechaj zakwitną na niej kwiaty wiecznego żywota! Oby wnet od Przylądka Dobrej Nadziei aż do Ceuty, od Indyjskiego Oceanu aż po Atlantyk rozbrzmiał hymn Odkupienia!

Czcig. Sługa Boży Andrzej Beltrami, Salezjanin.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

wonki; drugie zł. 2 na beatyfikację Czig. Wandy Malczewskiej z podziękowaniem, że matce jej przyschła narość, w której podejrzewała raka. — Za łaskę odebraną za przyczyną Hr. M. Teresy Ledóchowskiej i św. Tereski od Dzieciątka Jezus przesyła zł. 5 i prosi ogłosić w Echu. Zofija Budysz. — P. Sniegoniowa posyła na rzecz Sodalicji 20 Kc. i pewna osoba 10 Kc. — P. Cierpikówna M. ofiarowała: 1 komżę, 5 sukien dla murz. kilka szt. bielizny używanej oraz różne rzeczy, jak nici do wyszywania i szycia, kawałki koronek, waty oraz pudełko z lekarstwami i przyrządem inhalatorskim i t. p. — Na budowę kościoła św. Tereni w Afryce zł. 5 i na Misje dziękując za otrzymane łaski za przyczyną św. Tereni zł. 5 p. A. M. — P. Natalja Rzewnicka, zł. 135 jako ofiarę dziękczynną za otrzymaną łaskę z prośbą o dalszą opiekę św. Antoniego. — P. Kazimierz Kalisz zł. 5 jako podziękowanie św. Tereni i Marji Teresie Ledóchowskiej. — Na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej. p. Helena Rzeszotarska zł. 25. — Dziękując M. T. Ledóchowskiej p. Chrystowska z Kalisza zł. 10. — Na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej jako podziękowanie p. J. Jankowska zł. 5. — P. Kazimiera ko podziękowanie za pomoc i opiekę. — K. Bergowa jako Piotrowska na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej zł. 5 japodziękowanie na misje zł. 100. — Włodzimierz Rościszewski składa serdeczne podziękowanie N. Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej za kilkakrotne doznane łaski za pośrednictwem Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej i poleca się jej dalszej opiece. — Łaskę, o którą prosiłam za pośrednictwem Misyj, otrzymałam, chłopiec uczy się dobrze. Składam serdeczne podziękowanie tym, którzy mi ją wyprosili u Jezusa, Marji, Teresy od Dzieciątka Jezus i śp. Opiekunki Misyj M. T. Ledóchowskiej. M. Z. C. — Podziękowanie Marji T. Ledóchowskiej za otrzymaną za Jej pośrednictwem łaskę, Olimpja Wiśniewska zł. 4. — Dziękując Matce Najśw. za doznane łaski Józefa Makowska na misje zł. 5. —

Z Wilna: Tow. „Przyszłość" w Wilnie, dziękując Panu Bogu za otrzymane łaski, na Chleb św. Antoniego zł. 40.

P. Julja Prochaska z L. Jedna z gorliwych Przyjaciółek misyj zebrała w przeciągu paru lat około 950.- zł. na cele misyjne, za co składamy Jej i dobroczyńcom serdeczne „Bóg zapłać!"

Sodalicja św. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założyła ją w r. 1894 Marja Teresa hr. Ledóchowska (zmarła w Rzymie w opinji świętości w roku 1922), ostateczne zatwierdzenie przez Ojca św. Piusa X otrzymała Sodalicja dnia 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicji jest t. zw. *„Związek Prasy afrykańskiej”*. Ma on na *celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek* w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznemi odpustami i przywilejami duchownemi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako *członek zwyczajny*, wnosząc rocznie 5.— zł.; bądź jako *członek wspierający* z roczną wkładką 20.— zł.; bądź jako *członek dożywotni* z jednorazową wkładkę 200. —zł.; bądź wreszcie jako *założyciel* z jednorazową wkładką zł. 5.000.—, którą można spłacać ratami. Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.

* *

ZWIĄZEK MSZALNY DLA AFRYKI.

Krew Abla wołała do Boga o pomstę, Krew Chrystusowa, ta Przenajdroższa Krew, jaka się co dnia przelewa na nowo na Ołtarzach naszych, woła inaczej, ona, błaga Ojca Przedwiecznego o miłosierdzie nad światem, o przebaczenie mordercom, o łaskę, o błogosławieństwo. Kto należy do *Związku Mszalnego dla Afryki*, ten uczestniczy w owocach *300 Mszy świętych rocznie* i to, raz zapisawszy się i złożywszy przepisaną statutami wkładkę w kwocie 1 złotego, — po wszystkie czasy, za życia i po śmierci. Czyż nie chciałbyś, szanowny Czytelniku, Czytelniczko, zapewnić duszy swej tego wstawienniczego potężnego głosu Krwi Chrystusowej? Zapisz się tedy do tego Związku Mszalnego, istniejącego w łonie Sodalicji św. Piotra Klawera.

Adresy Sodalicji Klawerjańskiej podane są na II. stronie okładki; tam to kierować należy swoje wkładki.

(Do Związku tego można też wpisywać i zmarłych).

---

†

Memento za zmarłych.

† **Przew. O. Jan Marja Chabert,** Generalny Przełożony Misjonarzy Lyońskich.

Prenumeratorzy i dobroczyńcy: † Helena Czupkowska; † Marja Zielińska; † Florentyna Kornatowska; † Marja Hasuk; † Aniela Matlakowa; † Józef Hyla; † Wiktorja Witka; † Katarzyna Leśniczak; † Józef Sikorski; † Julja Tuczyńska.

R. I. P.
